

Kiedy gaśnie światło

Portal Pisarze.pl zawiesza działalność. Oficjalnie tylko na wakacje. We wrześniu – „zobaczmy”. Znam ten język. W Polsce wiele rzeczy kończy się właśnie od słowa „zobaczmy”. Tak umierają czasopisma, stowarzyszenia, domy kultury, biblioteki i marzenia ludzi, którzy naiwnie uwierzyli, że kultura jest jeszcze komuś potrzebna.

Nie można mieć pretensji do Redaktora Naczelnego. Przeciwnie. Podziwiam go, że tak długo wytrzymał. Przez lata ciągnął niemal samotnie przedsięwzięcie, które powinno być przedmiotem troski państwa, samorządów, fundacji i całego środowiska literackiego, to nie działalność społeczna. To rodzaj współczesnego heroizmu. Pisarze.pl nie było przecież kolejnym blogiem ani internetową zabawką. Było miejscem spotkania ludzi słowa. Miejscem, gdzie publikowali autorzy z różnych środowisk, różnych pokoleń i różnych części Polski. Miejscem dialogu. Miejscem obecności literatury.



Rys. ©Sławomir Łuczyński

Literatura nie jest dziś modna. Modne są za to skandale, awantury i samozwańczy celebryci. Modne są kilkunastosekundowe filmiki, w których można powiedzieć wszystko, byle szybko i głośno. Modne jest kreowanie siebie. Niemodne jest tworzenie. W kraju, który lubi powtarzać, jak bardzo szanuje kulturę, twórca bardzo często pozostaje petentem. Człowiekiem od prośb, podań, formularzy i zrzutek. Człowiekiem, który najpierw musi udowodnić, że istnieje, a później jeszcze, że zasługuje na odrobinę uwagi.

Tymczasem miliony publicznych pieniędzy znajdują się zawsze. Na propagandę. Na polityczne zabawki. Na projekty, o których za rok nikt nie będzie pamiętał. Nie znajdują się natomiast na przedsięwzięcia, które rzeczywiście budują kapitał kulturowy kraju. Bo

kultura nie krzyczy. Poezja nie blokuje ulic. Esej nie organizuje manifestacji.

Literatura nie przynosi natychmiastowych korzyści politycznych. Więc można ją spokojnie ignorować. Aż do momentu, gdy zostanie po niej pustka. Najbardziej boli jednak coś innego. Obojętność. Nie urzędników. Do niej zdążyliśmy się przyzwyczaić. Boli obojętność tych, którzy najgłośniejszą mówią o znaczeniu literatury, także tych, którzy codziennie publikują swoje wiersze, zdjęcia książek, relacje ze spotkań autorskich i zachwyty nad kulturą. Kiedy jednak przychodzi chwila próby, gdy trzeba wesprzeć miejsce służące wszystkim, nagle okazuje się, że każdy patrzy w swoją stronę. Własny tomik. Własna promocja. Własna nagroda. Własne pięć minut. Reszta niech radzi sobie sama. Tak właśnie przegrywa się kulturę. Tysiącem małych zaniedbań. Tysiącem wzruszeń ramion. Tysiącem sytuacji, w których ktoś uznaje, że przecież nic się nie stanie. A dzieje się.

Gaśnie kolejne światło. I coraz trudniej znaleźć drogę. Może jeszcze we wrześniu uda się je zapalić na nowo. Chciałbym w to wierzyć. Ale niezależnie od tego, co wydarzy się z Pisarze.pl, pozostaje pytanie znacznie ważniejsze: czy naprawdę jesteśmy społeczeństwem, które potrzebuje literatury, czy już tylko społeczeństwem, które lubi od czasu do czasu o niej wspominać? Bo jeśli to drugie, to nie umiera portal. Umiera coś znacznie większego. Umiera przekonanie, że słowo ma jeszcze znaczenie.

Andrzej Dębkowski

Bernard Łach

Pierwsi ludzie na wyspach

Z wyschniętej dawno rzeki przybyli pierwsi wędrowcy z Indii, z plemion Maharasztry – język można sobie połamać, a jednak Ariowie wnieśli ze sobą hinduizm i pradawny prakryt, jakby zaklinali w nim kawałki ziemi i nieba.

A może przyszli z sąsiedniej Sri Lanki, na falach podobnych do kroków morza.

Pewien tamtejszy lingwista dostrzegł ślady językowych mostów między malediwickim a syngaleskim, podobnym dwóm braciom, którzy dawno się rozdzielili, ale wciąż pamiętają tę samą melodię.

Wyspy zaczęły wtedy słuchać szeptów języków, kroków ludzi,

którzy przybyli z daleka, niosąc w sobie pamięć dawnych krain.

Listopad – marzec

Mówiono:
to najlepszy czas
by tu przylecieć.

Niebo miało inne plany,
prognozy straszyły
ciąglą deszczem,

ale chmury
pomyliły drogę.

Spadło tylko tyle wody,
ile potrzeba
by ochłodzić oddech wyspy.

Zanim pora deszczowa
rozciągnęła swoje ramiona
zbyt daleko,

słońce utknęło przy równiku,
bez konkurencji,
jasne jak obietnica.

* * *

Na brzegu raj, gdzie woda jak szkło,
gdzie każdy ruch staje się poezją
leży Thilafushi – wyspa, a na niej
gorzki dym i trudna cisza
z posmakami spalonych rzeczy.

Tu noc nie przynosi odpoczynku,
ogień nie zasypia, trawi dalej plastik
a popiół jak pył osiada na wszystkim – na
wodzie, na rafie, na cichym *kiedys*.

Żółw wśród butelek szuka przestrzeni,
delfin omija to, czego nie powinno być,
i tylko rafy – kruche jak wspomnienie –
milczą, ucząc się powoli zniknąć.

* * *

Raj i niebo
są tam, gdzie spełnia się

miłość Boga.

Eden – powstaje
każdego dnia
na Malediwach.

Malediwy
Atol Raa
Wyspa Meedhupparu

